

Dr. Józef Jan Bossowski
Profesor Uniwersytetu Poznańskiego

Teoria i praktyka w prawie karnem.

Prawnik, a zwłaszcza profesor prawa nie powinien wygłaszać paradoksów, bo paradoksy budzą nieufność i mogą osłabić autorytet tego, kto je głosi. Lecz nie zawsze paradoks jest tylko błyskiem słowa, niekiedy może mieć uzasadnioną treść. Dlatego pisząc o teorii i praktyce w prawie karnem, użyję określenia, które uważam za trafne na podstawie doświadczeń i rozmyślań, chociaż będzie miało formę paradoksu. Przedtem poczynię jeszcze kilka uwag częścią osobistych, częścią rzeczowych. Nie mogę mieć roli zastępcy tej lub innej strony, lecz stoję między nimi w pośrodku, bo obecny mój zawód nie przekreśla kilkunastoletniej pracy sędziowskiej; jestem zatem obu stronom równie bliski. Przez „praktykę” nie rozumiem ludzi (sędziów, obrońców, prokuratorów), lecz obecne ustawodawstwo łącznie z judykaturą, której przepisy ustawowe zakreślają szczupłe granice samodzielności. Dlatego moje uwagi nie mogą dotknąć t. zw. praktyków prawa karnego, choć mogę nadmienić, że wolałbym w nich widzieć więcej krytycyzmu w stosunku do obecnego stanu. Przez teorię rozumiem tworzące się prawo, jakim być powinno. Przystępuję do rzeczy, to znaczy do wygłoszenia zapowiedzianego paradoksu. Otóż obecnie teoria jest praktyczną, a praktyka teoretyczną. Zanim kto rzuci na mnie kamieniem, niech przeczyta dalsze uwagi, na których mój pogląd opieram, a każdą z tych uwag możnaby uczynić tematem osobnej rozprawy.

Praktyka wciąż opiera karę na winie i odwecie,¹⁾ zatem goni za mirażem, bo oznaczenie winy (stopnia winy) w konkretnym wypadku i scharmonizowanie odwetu (intensywności odwetu) z stopniem winy przechodzi siły ludzkie. Jest to pozostałość czasu, gdy opierano prawo karne na ab-

¹⁾ Odwet (pierwiastek zemsty) jest kręgosłupem obecnego prawa, a niektóre postanowienia uwypuklają ten moment z szczególną wyrazistością. N. p. przepisy francuskie przyznają rodzicom ofiary uprzywilejowane miejsce przy straceniu przestępcy.

strakcjach filozoficznych wzgl. je z nich wysnuwano. Teorja żąda prawa karnego opartego na momencie celowości: prawo karne ma urzeczywistniać obronę społeczeństwa przed przestępcą, a rodzaj i granice obrony ma wskazywać doświadczenie (statystyka kryminalna) i obserwacja życia (w szczególności obserwacja milieu criminel t. j. momentów socjologicznych i obserwacja psychiki przestępcy). Zatem przejście do „prostej powieści” faktów i wniosków opartych na faktach.

Duo si faciunt idem, non est idem. Tę konieczną zasadę sprawiedliwości uznaje praktyka z zastrzeżeniami, bez własnej winy, bo zniewolona ustawą. W wypadku morderstwa dokonanego²⁾ nie ma znaczenia ani dla terminologii czynu ani dla kary (zawsze kara śmierci jako bezwzględnie oznaczona), czy przestępstwa dokonano z bestialstwa, czy z pobudki zgoła odmiennej (n. p. wskutek nieszczęśliwego życia rodzinnego, zazdrości itp.), czy czyn wyniknął z psychiki zbrodniczej (jednostka stale niebezpieczna dla społeczeństwa, która niebawem popełni nowe morderstwo, jeżeli zostanie na wolności), czy z nieszczęśliwego zbiegu okoliczności, który zburzył równowagę moralną sprawcy (przestępca t. zw. okolicznościowy, którego przejścia przed czynem, sam czyn i przejścia po czynie zupełnie łamią, który nie popełni drugiego morderstwa, choćby przypadkowo nie poniósł kary i pozostał na wolności). Wybrałem przykład szczególnie jaskrawy, lecz niezależnie odeń trzeba stwierdzić, że praktyka musi (bo ją zmusza ustawa) włączać przestępstwa w formuły ustawowe, które momenty podmiotowe uwzględniają szablono-wo (rodzaje winy), lecz pomijają całą skalę właściwości psychicznych przestępcy. Natomiast tok myśli teorji jest następujący: Kara będzie celową t. j. spełni swoją funkcję obrony społecznej, jeżeli indywidualnie oznaczonego przestępcę (osobę A lub B) albo odstraszy albo poprawi albo unieszkodliwi: aby zdać sobie sprawę, który z tych celów jest osiągalny i wskazany trzeba poznać przestępcę jako żywego człowieka, stojącego przed sądem i skwalifikować jego psychikę (przestępca okolicznościowy, nałogowy, niepoprawny lub zdolny się poprawić), nie wystarczy stwierdzenie, czy stan faktyczny, ustalony w postępowaniu dowodowym, zgadza się z ustawową konstrukcją przestępstwa. Jest jasne, że tylko kara celowa a może być karą skuteczną, tj. spełnić swoją funkcję.

²⁾ Według ustawy obowiązującej na Ziemiach Zachodnich; analogiczne wypadki można znaleźć w innych ustawach dzielnicowych.

Przestępcę-alkoholika lub przestępcę o zmniejszonej poczatalności skaże praktyka na karę łagodniejszą, niż przestępcę normalnego, gdyż wina jego jest mniejsza, niż przestępcy normalnego. Jest to słuszne i logiczne, jak długo uważa się winę za kamień węgielny prawa karnego. Lecz jakie stąd skutki dla społeczeństwa? Taki przestępca jest dla społeczeństwa niewątpliwie niebezpieczniejszy, niż przestępca normalny, zatem obrona społeczna musi być tutaj silniejsza, a nie słabsza. Reakcja na czyn będzie jedynie wówczas celowa jeżeli takiego przestępcę albo wyleczy albo (jeżeli to niemożliwe) unieszkodliwi. Czy ta reakcja będzie się zwała sankcją (jak w projekcie włoskim), czy środkiem zabezpieczającym, czy inaczej jeszcze, to rzecz uznania redaktorów kodeksu; treść jest niezależna od nazwy, a ta treść musi zastąpić zgoła bezcelowe kary, dotychczas w takich wypadkach wymierzane.

Podobnie z przestępcami niepoprawnymi. Ustawodawstwa obecne nie znają tego typu przestępcy, a jednak on istnieje. Statystyka kryminalna i doświadczenia sędziowskie wykazują to zgoła wyraźnie. Praktyka wymierzy za recydywę wzgl. nałóg karę surowszą, niż w wypadku zwykłym, lecz kara nie osiągnie celu, do którego musi tutaj zdążyć koniecznie, nie unieszkodliwi przestępcy niepoprawnego. Okres kary minie i władza państwowa wypuści (słowa Liszt'a) tego przestępcę jak dzikie zwierzę na społeczeństwo. A taki przestępca to wieczny rewolucjonista, godzący w porządek prawny; jego dostosowanie się do życia społecznego jest wykluczone, jest on wcieleniem ciągle żywego niebezpieczeństwa społecznego. Odstraszyć ani poprawić go nie można, trzeba więc obezwładnić jego energję zbrodniczą. Dlatego na tem polu przeciwstawia teoria zupełnie bezskutecznemu i zbyt miękkiemu traktowaniu przestępców niepoprawnych przez praktykę wyrzucenie ich poza społeczeństwo (sztuczna selekcję), przez długoletnią, nawet dożywotnią (zdanie Liszt'a) detencję.

Z jaskrawą rozbieżnością poglądów spotykamy się na polu przestępczości młodocianych. Teoria widzi jedyną celową reakcję w środkach wychowawczych i wychowawczo-poprawczych, może powołać się na korzystne rezultaty, temi środkami w innych państwach osiągnięte i zdołała pewne fragmenty swych postulatów urzeczywistnić w obecnem ustawodawstwie; praktyka zajmuje naogół dość sceptyczne stanowisko, a praktycy wołają niekiedy (nie są to głosy izolowane) o chłostę. Pomijam ogólne rozważania, czy chłosta nadaje się na środek karny (osobiście nie mam wątpliwości, że

nie), a wskażę jedynie na ważne momenty psychiczne. W epoce, gdy przeciętnemu obywatelowi państwa przyznawano jedynie „ograniczony rozum poddanego”, a brak lub ograniczenie życia politycznego nie dozwalały na rozwój indywidualności, zmuszając jednostkę do poprzestania na z góry określonych ramach życia zawodowego, tak długo mogły mieć pewną skuteczność środki wyłącznie koercytywne, bo mogły działać na słabe indywidualności. Obecnie w chwili rozwoju (nawet hyperwybujalności) życia politycznego, które przyniosło poszanowanie indywidualności na wszystkich polach pracy, nie można środkiem brutalnym (jak chłosta), a niezdolnym przytem do wywarcia stałego nacisku na wolę jednostki przyznać wartości pedagogicznej lub karnej. Skuteczne mogą być jedynie środki, działające trwale i dodatnio na psychikę (wytrobienie charakteru, osiągnięcie poprawy), a chłosta tutaj nie należy, jak nie może również spełnić dalszego ewentualnego celu kary: unieszkodliwienia.

Znane są ujemne opinie sądów i prokuratur niemieckich, wydane na zapytanie co do warunkowego zawieszenia wykonania kary. (Tutaj praktyce sekundowali niektórzy przedstawiciele teorii). A jednak za warunkowem zawieszeniem przemawiają nietylko korzystne doświadczenia państw zachodnio-romańskich i anglosaskich, lecz także momenty psychologiczne. W razie zawieszenia poprawa przestępcy (przynajmniej t. zw. obywatelska) zbiega się z jego oczywistym interesem, wskutek czego impuls instynktu przestępczego spotyka się z silnym przeciwpulsem. Nadto rozumnie korzysta państwo z mocy odstraszałej, jaką ma kara pozbawienia wolności dla jednostek, które dotąd takiej kary nie poniosły, (a o takie jednostki tutaj chodzi). Ta moc odstraszałająca jest, jeżeli się jej rozumnie użyje, silnym dodatnim czynnikiem w stosunku do przestępcy, któremu karę warunkowo zawieszono. Natomiast ginie bezużytecznie raz na zawsze w razie odbycia kary. Przestępca, który ma za sobą karę pozbawienia wolności, jest podobny do podróżnego z łacińskiego przysłowia, który *cantabit coram latrone*, bo nie ma już nic do stracenia.

Miarą wartości ustawodawstwa dotychczasowego jest konstrukcja, zaś miarą wartości nowego prawa musi być jego skuteczność tj. cyfry statystyki kryminalnej. Starano się stworzyć nazwę „prawa dla zwalczania przestępcstwa” (Thomsen), aby podkreślić praktyczny charakter. Przecenianie¹⁾ momentu

¹⁾ Używam słowa: „przecenianie”, bo konstrukcja jest konieczna, brak jej rodziłby szkodliwą arbitralność; przecenianie konstrukcji jest szkodliwe, bo usuwa w cień inne momenty, równie dla prawa karnego istotne.

konstrukcji prawnej nałożyło na praktykę ciężar niejednokrotnie zgoła bezpożyteczny. Poprzestaną na jednym przykładzie. Kradzież i sprzwierzenie stoją co do treści i znaczenia społecznego tak blisko, że Liszt uważał za możliwe stopienie ich w jedno przestępstwo. Jednak odmienna konstrukcja, oparta na kryterium odróżniającym nieraz wątpliwym, zmusiła w olbrzymiej ilości wypadków sądy do żmudnych badań stanu faktycznego (miano oczywistości czynu) i do obszernych wywodów prawnych, teoretycznie może niejednokrotnie wartościowych i subtelnym, lecz nie związanych z żadnym dodatnim skutkiem społecznym. Na celowość i skuteczność kary nie miała i nie może mieć ta praca żadnego wpływu.

Teoria żąda demokratyzacji języka kodeksu i języka sądowego. Język kodeksu powinien być taki, aby obywatel Państwa mógł go zrozumieć. O obecnej stylizacji ustaw nie można tego powiedzieć. Wiele ustępów tej czy innej ustawy dzielnicowej wymaga niezbędnie komentowania przez naukę i judykaturę; nawet prawnik nie mógłby na podstawie samego tekstu tutejszej ustawy określić, co jest początkiem wykonania, przemocą na osobie, skupieniem, zniewagą itd.; definicje oszustwa są w wszystkich ustawach dzielnicowych nadmiernie skomplikowane mimo nieskomplikowanej istoty czynu. Stworzenie sądów przysięgłych w tych dzielnicach, w których dotychczas nie istnieją (dawnej rosyjskiej i niem.), jest prawdopodobnie kwestją niedługiego czasu, a wówczas spotkamy się na obszarze całej Polski z zjawiskiem znanym praktyce w Małopolsce: niezrozumieniem przez przysięgłych pytań, które im zadano, z powodu ich układu, bo jest ciężki i trudny do zrozumienia. A takiego układu uniknąć nie można, bo opiera się na języku ustawy. Jeżeli stylizacja samej normy (zakazu ustawowego) nie jest szczęśliwa, konieczność użycia ustawowego określenia usiłowania lub pomocnictwa potęguje jeszcze tę wadliwość i tworzy np. takie pytanie: „Czy A. winien jest, że umyślnie nakłonił datkiem lub innem i sposobami osobę B. do ujawnienia zamiaru pozbawienia życia osoby C. przez umyślnę, jednak bez zastanowienia dokonane czynności, które mieszczą w sobie początek wykonania zbrodni zabójstwa?” (Przykład użyty przez Rosenberga w rozprawie o sądach przysięgłych). Sądzę, że żaden prawnik nie nazwie tego pytania zbyt jasnym i łatwym. Dlatego uproszczenie języka ustawy jest konieczne. Równie konieczne jest uproszczenie

i doniosłe i prowadzi do hypersubtelizowania pojęć prawnych, upatrując w niem najważniejsze znamię wartości nauki i judykatury.

języka sądowego w piśmie i słowie. Tutaj zmiana jest łatwa, bo zależy tylko od woli praktyków, podczas gdy język ustawy i wadliwą ustawę dziedziczy ludzkość (jak to słusznie Mefisto tłumaczył scholarowi) jak choroby długie z pokoleń na pokolenia. Lecz mimo to nie widać w praktyce tendencji do zmiany, a może i odczucia, jak bardzo zmiana jest potrzebna. Język sądowy (zwłaszcza język przesłuchań i protokółów) powinien być giętki, mieć zdolność dostosowania się do poziomu intelektualnego i językowego osoby przesłuchanej. Zamiast tego znajdujemy w protokołach zbyt często wyrażenia prawnicze, których znaczenie potoczne odbiega od znaczenia prawniczego lub które nieprawnikowi są zgoła nieznanne, czyta się o postanowieniu przestępnem, zastanowieniu itd. A przecież za treść protokołu odpowiada świadek pod sankcją karną, zaś obwiniony ma prawo procesowe, aby jego tłumaczenie spisano wiernie, a właśnie ta wierność łatwo zamąci się przy zgoła niepotrzebnym przekładzie na język prawniczo-sądowy. Że to jest wada nietylko naszej praktyki, dowodzą liczne uwagi Anatola France'a, zwrócone do praktyki francuskiej. Nie trzeba wykazywać, że zadanie świadkowi pytania, w którym użyto terminu prawniczego, może przynieść wszystkie inne skutki oprócz wykrycia prawdy materialnej.

Teoria wyznacza kryminalistycę (technice śledzenia przestępstw) ważne miejsce w kryminologii i żąda stworzenia dla tej nauki katedry uniwersyteckiej łącznie z innymi naukami kryminologicznymi. Natomiast niepraktyczna praktyka nie troszczy¹⁾ się na ogół o ten zbiór zdecydowanie praktycznych wiadomości mimo, że istnieje dostępne ujęta literatura (francuskie dzieła Reiss'a, Goddefroy'a, Locard'ai, Garde - nat'a, niemieckie Grossa i Grossa-Höplera oraz Heindla, w polskim języku cenna broszura Olbrychta: „O postępowaniu z dowodami rzeczowemu”, nadto książki Łukomskiego i Stepka-Krystańczyka). Kryminalistyka nie jest przedmiotem egzaminu sędziowskiego i nie wiadomo mi zgoła (wolałbym się mylić), aby z kół praktyków ozwały się głosy żądające zmiany.

¹⁾ Nie mogę oczywiście nie uznać, że w pewnej ilości spraw korzysta się z wiadomości kryminalistycznych. Pogląd wypowiedziany w tekście opieram jednak na osobistych spostrzeżeniach przy przeglądzie licznych aktów, pochodzących z różnych dzielnic, oraz na informacjach, udzielonych mi przez kilku profesorów medycyny sądowej (p. także wymienioną w tekście broszurę Doc. Olbrychta) Za stan normalny uważałbym badanie każdej sprawy z punktu widzenia kryminalistyki, bo to dopiero dawałoby **gwarancję**, że **nie będzie** ginęło bezużytecznie wiele i to właśnie najlepszych dowodów.

Można być zatem sędzią śledczym, nie znając kryminalistyki. Skutki są takie, że najlepsze dowody (t. zw. dowody rzeczowe) marnują się, bo sędzia albo zgoła nie zwróci uwagi na ich istnienie albo je zepsuje, zamiast zużytkować. Znajomość kryminalistyki jest bezwarunkowo konieczna dla sędziego (śledczego czy orzekającego w sprawach karnych), obrońcy i prokuratora.

Jak zasadniczo teoria zerwała z dawną metodą abstrakcyjnego ujmowania problemów, okazuje się z tego, że z niej pochodzą głosy (Dernburg, Zitelmann, a ostatnio Kantorowicz w: „Zukunft des Strafrechtes” Dehnow'a), aby studia podzielić na trzy stopnie, mianowicie wtrącić między początkowy kurs teoretyczny i końcowy kurs teoretyczno-praktyczny dwuletnie studjum praktyczne. Program — jak widzimy — zgoła nie teoretyczny.

Praktyka zajmuje się tokiem postępowania karnego od wdrożenia go do prawomocnego zakończenia. To, co było przed wdrożeniem go z powodu konkretnego przestępstwa, i to, co będzie po zakończeniu, nie jest przedmiotem jej troski. Okres czasu, w którym przestępca posuwał się po równi pochyłej ku przestępstwu, czynniki (indywidualne czy społeczne), jakie wówczas na niego działały, a po ukończeniu postępowania skuteczność lub bezskuteczność kary, w szczególności osiągnięcie poprawy lub stwierdzenie niepoprawności, przejścia etyczne i psychiczne skazanego w toku odbywania kary — to momenty, których obserwację sędzia uważa za luźnie tylko złączoną z swoim zawodem. Jest to szkodliwe zacieśnienie horyzontów, bo postępowanie karne jest tylko ogniwem pośrednim między okresem zbliżania się do przestępstwa i wykonaniem kary; jest to ogniwo wewnętrznie najściślej z sąsiednimi ogniwami złączone. Celowy wymiar kary jest niemożliwy bez poznania indywidualnych i społecznych momentów w życiu przestępcy przed przestępstwem; postępowanie karne jest zgoła niepotrzebnym nakładem pracy, jeżeli nie da rezultatów w dalszym okresie. Dlatego kryminologia rozszerza horyzonty w dwóch kierunkach: wykazuje konieczność prewencyjnego zajęcia się jednostką, staczającą się ku przestępstwu, oraz żąda uznania stadium wykonania kary za równie ważne z przewodem sądowym. Odrzucenie prewencji byłoby równie nierozumne, jak w medycynie odrzucenie higieny, a ograniczenie się do terapii. Prewencja ratuje nie tylko jednostki, lecz także dobra, któreby padły ofiarą przestępstwa. Jakim czynnikiem powierzyć prewencję, czy patronatom obywatelskim czy władzom administracyjnym czy może stworzonym w tym celu oddziałom sądów,

to kwestja techniki ustawodawstwa, lecz uznać trzeba, że sama represja nie wystarczy do zwalczania przestępstw. Teorja (Roux) pokłada nadzieję w stworzeniu zakazów administracyjnych, usuwających okazje popełnienia przestępstwa z braku kontroli lub łatwej sposobności („*facilités criminelles*” np. publiczne wysprzedaże w wielkich magazynach). Dotąd uchodzi wykonanie kary za mechaniczne wykonanie litery wyroku; momenty ujawnione lub zaszłe w toku kary nie mogą (o ile nie będzie to wykryciem pomyłki sądowej) działać wstecz, na treść orzeczenia, mogą jedynie (jeżeli są dodatnie i ważne) spowodować administracyjny akt łaski. A jednak dopiero w toku kary można stwierdzić, czy orzeczona kara jest skuteczną wgląka inna kara byłaby potrzebną i skuteczną. Tę diagnozę można powziąć dopiero po dłuższej obserwacji psychiki skazańca oraz obserwacji oddziaływania kary na niego. W toku przewodu sądowego tych spostrzeżeń poczynić nie można, dlatego orzeczenie kary ściśle oznaczonej w wyroku (co jest przepisem obecnego ustawodawstwa) ma zbyt wiele cech przypuszczenia i przypadku. Z tych praktycznych rozważań zrodziła się myśl, aby dokładne oznaczenie wymiaru kary przenieść do stadium jej wykonania, a w wyroku sądowym oznaczyć wymiar w przybliżeniu, zamknięty między dolną i górną granicą (T. zw. wyroki nieoznaczone). Wówczas ostateczne oznaczenie kary musiałyby poprzestać rezultaty dokładnego poznania więźnia i jego obserwacja. Uniknęłoby się przypadku i szablonu. Myśl tę zrodził kraj nawskroś realnych pojęć: Ameryka. Z zastosowaniem tej myśli spotykamy się w projekcie polskiej ustawy o sądach dla nieletnich przy oznaczeniu wymiaru środków poprawczych.

Chciałbym, aby powyższe uwagi przyczyniły się do sprostowania mylnych sądów o tworzącem się prawie karnem-Przypuszcza się, że będzie ono tworem teoretycznym, utopijnie humanitarnym i przez to nieudolnym. Tę legendę pragnę rozwiązać. Będzie ono znacznie surowszem od obecnego tam, gdzie to jest potrzebne (w stosunku do przestępców niepoprawnych), a jeżeli zamieni na innych połącz bezcelową i bezskuteczną surowość obecną (np. stosowanie środków karnych do młodocianych) na przeciwdziałanie przestępstwu, spełni postulat kultury z pożytkiem dla społeczeństwa.

Do kilku lat będzie gotowe zunifikowane prawo karne, oparte na nowych poglądach. Wówczas praktyka będzie miała trudne zadanie: będzie musiała przebyć jednym krokiem olbrzymi odstęp między dawnym a nowym prawem, odrzucić dogmaty, które weszły w krew pokoleniom, a wchłonąć nowe poglądy i przenieść je z kart kodeksu w życie. Pragniemy

wszyscy, aby to zadanie spełniła jak najlepiej z pożytkiem dla Państwa. Byłoby korzystne odrzucić już obecnie to, co nie jest przemusem obecnej ustawy, lecz oddziedziczonym anachronizmem.

Może obecnie paradoks, który był początkiem niniejszych uwag, nie wyda się zbyt rażącym. Zresztą paradoks i kryminolog są genetycznie bliższe, niż się wydaje; wszak twórca nowoczesnego paradoksu ma swoją kartę (coprawda smutną) w dziejach kryminologii.

Jeszcze parę słów. Nic łatwiejszego jak być źle zrozumianym i uderzyć wbrew woli i chęci w strunę zawodowej czy osobistej drażliwości, jakkolwiek ma się ma oku rzeczowe względy i argumenty. Nie chcę, aby moje uwagi poczytano za krytykę Magistratury (assise czy debout), która w ciężkich warunkach, walcząc z brakiem personelu, spełnia swe ważne zadanie. Ze nie idzie o krytykę, zaznaczyłem na wstępie; lwią część niedomagań wyżej wspomnianych wynika z obecnej ustawy o dawstwa, a muszę stwierdzić z naciskiem, że właśnie nowe prawo (i jego zwolennicy) żąda dla Magistratur roli jeszcze ważniejszej i więcej samodzielnej, niż obecna. Magistratura nie ma być tylko (jak obecnie) „sługą ustawy” lub narzędziem, które z zasłoniętymi oczami ucieleśnia przepis ustawy, lecz winna znając, rozumiejąc i oceniając życie, wszystkie jego objawy i żywych ludzi, być współczynnikiem rozwoju prawa¹⁾ obok redaktorów ustawy i nietylko strzec przepisów ustawy, lecz spełniać jej daleko w przyszłość sięgające cele. Bardzo pragnę i tego życzyć, aby Magistratura już obecnie stworzyła w sobie i potęgowała potrzebną „wołę mocy” do przyszłego zadania. Tem więcej mogę zastosować do mych uwag dewizę: honny soit qui mal y pense.

¹⁾ Np. projekt niem. pozostawia uznaniu sędziego w razie usiłowania nieudolnego nietylko rodzaj i wysokość kary, lecz także ocenę, czy należy karę wymierzyć. Nadto znana jest tendencja do stworzenia i rozszerzenia t. zw. sędziowskiego prawa łaski. (Istnieje na ziemiach polskich tylko w b. zaborze rosyjskim na mocy Przepisów Przechodnich).